



INFORMATOR parafialny

Niedawno przeczytałem - uważam, że święty tekst. O tym, jaka jest nasza wiara. Napisał go pewien proboszcz. Zaczął w taki sposób: *Tak jest zawsze. Kolejna grupa ludzi. To samo pytanie, polecenie: na skali od 1 do 10 oceń swoją wiarę. Odpowiedź: tak pośrodku. Wtedy cytuję Apokalipsę: bądź zimny albo gorący; skoro jesteś letni chcę Cię wyrzucić z moich ust (Ap. 3, 15-16). Reakcje są wtedy różne. Najczęstsza: wzruszenie ramion ...*

Wechodzimy w kolejny rok duszpasterski, którego hasło: *Idźcie i głoscie* - jest dla mnie szczególnym zadaniem. Szczególnym, bo gdy uświadomię sobie ilu chrześcijan jest dziś prześladowanych, ilu moich braci i sióstr oddaje życie za i dla Chrystusa - to myślę sobie, że jestem właśnie taki średni, taki nie za gorący i nie za zimny. Proboszcz, ten od tego świętego tekstu, pisał dalej tak: *Wracam myślami do swojej wiary i odkrywam, że też taki byłem: praktykujący niewierzący. Uwaga, proszę nie pomylić, nie mówię: wierzący nie praktykujący (...)* Mówię o zjawisku, któremu sam ulegałem: *byłem praktykującym niewierzącym. Jak do tego doszło? Nauczono mnie chodzić do kościoła (dziękuję moim rodzicom), przekazano, że Bóg jest ważny (w moim domu rodzinnym, kierowano się przykazaniami, życie było przeniknięte zwyczajami religijnymi). Modliłem się rano i wieczorem, co niedzielę na mszę. Spowiedź - w miarę regularnie. Przygotowanie do bierzmowania - nie sprawiałem żadnych problemów (...)* Tak było w moim życiu. *A co z ludźmi, którzy nie mają nawet tego przekazu w domu? Już pojawiają się kolejne kiepskie argumenty typu: jak dorośnie sam zdecyduje czy będzie ochrzczony. Odpowiadam wtedy na tym samym poziomie: jak dorośnie niech sam zdecyduje czy sobie pampersa zmieni. Pomyliliśmy wiarę z zestawem obowiązków jakie z wiary wynikają. To tak jakby własnemu mężowi robić obiad z przyzwyczajenia, całować go z obowiązku, żyć z nim z rozsądku. Można tak? Można, ale gdzie w tym ta chemia, ta miłość?! Jak do tego doszło? Dlaczego stwierdzam: praktykowałem ale to nie była wiara! Bo za-*



brakło mojego osobistego spotkania z Jezusem. Wykonywałem religijne powinności ale nie miałem pojęcia dla KOGO to robię. Po prostu: bo tak trzeba i tyle. To się zmieniłoGdybym nie spotkał Jezusa (...)? Spotkanie z Jezusem, uratowało mnie od pogubienia w życiu. Moja tradycyjna religijność nie dałaby rady mnie uratować. „Zachwyciłby” mnie ten wielki kolorowy świat.

I pogubiłbym się! Po co to piszę? Żeby pewne zjawiska widzieć, rozumieć je, wtedy dopiero można odpowiednio zadziałać. Po co nam zażytkowe kościoły jeśli nie będzie w nich ludzi! To jest pytanie: KTO jest dla mnie ważny i po co robię te wszystkie różańce, roraty, spowiedzi, modlitwy poranne i wieczorne - dla KOGO to robię? W Polsce jest około 95% ochrzczonych a ok 30-40% jest na niedzielnej Mszy św. Co się stało?

A ja myślę sobie tak: nasza parafia liczy ok. 8500 osób....No dobrze, z tych 8500 zameldowanych, mieszka ok. 5000. Z tych 5000 mieszkających, spotyka się z księdzem po kolędzie ok. 3500. I teraz najciekawsze: z tych 3500 do kościoła przychodzi w niedzielę ok. 1000 osób! Ludzie! Podpowiedzcie, co zrobić, żeby chociaż tych 2000 naszych braci i sióstr mogło spotkać Jezusa. Tak na początek, żeby chociaż Ci (a jest ich ok. 2000), co widzą się z księdzem w czasie odwiedzin duszpasterskich - przyszedli do naszego kościoła i uradowali się Bożym Narodzeniem? Co zrobić?

Mam IŚĆ i GŁOŚIĆ!
Czy jestem gotowy iść do nich i ich przyprowadzić do Jezusa? Jaki jest poziom wiary w Twoim środowisku, w którym żyjesz? Jaki jest Twój poziom wiary? Odpowiedź:średni, proszę księdza(?) I zacytuję znowu Apokalipsę: *bądź zimny albo gorący; skoro jesteś letni chcę Cię ...* - no właśnie - nie chcę tak! **Nie dajmy się wyrzucić z Bożych ust, nie pozwólmy stać się praktykującymi niewierzącymi.** Czy potrafisz przyprowadzić do kościoła sąsiada, męża, córkę? Jaki więc jest poziom mojej wiary? **Jeżeli taki średni, to ten**

adwent, te roraty, nieszpory, katechezy, adoracje są jak najbardziej dla Ciebie. Twoje serce tego potrzebuje! Proszę ... NIE PRZEŚPIJ ADWENTU!

Proboszcz, Twój proboszcz



LIST PASTERSKI Episkopatu Polski z okazji ROKU Św. BRATA ALBERTA

Drodzy Bracia i Siostry!

Z dniem Bożego Narodzenia wiąże się w tym roku specjalna okoliczność. Sto lat temu, właśnie w ten dzień, gdy w południe dzwony wzywały do modlitwy Anioł Pański, narodził się dla nieba św. Brat Albert, opiekun nędzarzy i wydziedziczonych – „Brat naszego Boga”, jak trafnie określił go Karol Wojtyła. Rok poświęcony uczczeniu tego szczególnego Patrona Miłosierdzia stanowi doskonałą kontynuację zakończonego przez papieża Franciszka Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. „Miłosierni jak Ojciec” to hasło, które przyświecało nam w tym czasie i wzywało do odnowienia wiary w Boga – miłosiernego Ojca. **Tak odnowiona wiara na skutek doświadczenia Bożej dobroci, przynieść powinna owoce w postaci przemiany serca, które otrzymuje nową wrażliwość, niejako nowe spojrzenie na otaczający nas świat.** Prawdziwa przemiana serca z konieczności wyraża się na zewnątrz, w pełnym oddaniu miłosiernym działaniu na rzecz bliźnich. Taki był właśnie cel tego łaski czasu dla Kościoła ukazany nam przez papieża Franciszka: „aby uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym”. św. Brat Albert, wyraziście ukazuje nam, jak w praktyce urzeczywistniać chrześcijańskie miłosierdzie.

W roku 2016 w naszej Ojczyźnie również przeżywaliśmy 1050. rocznicę Chrztu Polski. Okres ponadtysiącletnich dziejów chrześcijaństwa w naszym Narodzie zaowocował niezliczoną rzeszą świadków wiary: świętych i błogosławionych, osób duchownych i świeckich, tych którzy zostali wyniesieni na ołtarze, jak i tych ukrytych i nieznanych. Niewątpliwie do grona znaczących postaci w dziejach Polski należy św. Brat Albert, jako świadek miłosiernej miłości, zwłaszcza wobec ludzi ubogich i opuszczonych. Rok poświęcony św. Bratu Albertowi wpisuje się dobrze jeszcze z jednego powodu w całości działań duszpasterskich Kościoła w Polsce. **Temat określający charakter tego roku brzmi: świadectwo i misja, a hasłem które mu przyświeca są słowa zaczerpnięte z Ewangelii: „Idźcie i głosćcie”** (por. Mk 16,15). **Jedną z zasadniczych misji chrześcijan to czynne miłosierdzie, miłość, która przejawia się w konkretnym działaniu. Święty Brat Albert jest bez wątpienia wyrazistym świadkiem niesienia Ewangelii ubogim.**

Pragniemy więc w sposób szczególny w nadchodzącym czasie ukazać tę wyjątkową osobę, jako wzór oraz patrona czynnej miłości bliźniego. Ojciec ubogich, jak nazywamy często św. Brata Alberta, może nas nauczyć jak w praktyce wypełnić nakaz Jezusa: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec w niebie”. Potrzeba nam takich świadków, aby nasze serca nie stygły, były wciąż i na nowo uwrażliwione na niezliczone biedy ludzkie, abyśmy stale w naszym postępowaniu byli inspirowani „wyobraźnią miłosierdzia”. Brat Albert wskazuje nam jak możemy otworzyć nasze serca „na tych wszystkich, którzy żyją na najróżniejszych peryferiach egzystencjalnych, które często dzisiejszy świat stwarza w sposób dramatyczny”.

Kim był św. Brat Albert, cóż niezwykłego było w tym niepozornym „szarym mnichu”, którego klasztorem

stał się świat materialnej i moralnej nędzy? Czym zasłużył sobie na miano, którym określali go współcześni: „Najpiękniejszy człowiek swojego pokolenia”?

Adam Chmielowski, bo tak brzmi jego świeckie imię i nazwisko, przyszedł na świat 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi pod Krakowem. Pochodził z rodziny zubożałej szlachty. Wcześniej stracił obojga rodziców – ojca, gdy miał 8 lat a matkę, gdy miał 14. Z domu rodzinnego wyniósł solidne podstawy życia religijnego oraz gorący patriotyzm. Na tyle silny, że w siedemnastym roku życia jako jeden z pierwszych zaciągnął się w szeregi powstania styczniowego. W bitwie pod Melchovem 30 września 1863 r. został ciężko ranny w skutek czego amputowano mu nogę. Dozgonnieznaczony został stygmatem miłości Ojczyzny. Po klęsce powstania musiał udać się na emigrację. Był to czas, kiedy zwrócił się w kierunku sztuki. W latach 1870-1874 podejmuje systematyczne kształcenie w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Maluje pierwsze obrazy i rozpoczyna artystyczną karierę. Znanicy przedmiotu zaliczają go do prekursorów polskiego impresjonizmu. Chmielowski uważał, że sztuka nie stanowi wartości samej w sobie, lecz powinna

służyć wartościom wyższym, z których na pierwszym miejscu stawiał wartości religijne. Pragnął „sztukę i talent i myśli Bogu na chwałę poświęcić”. W tym celu porzuca świat i wstępuje do nowicjatu oo. jezuitów. Po kilkumiesięcznym pobycie w zakonie odkrył, że Pan Bóg przewidział dla niego inną drogę powołania i misji.

Zwraca się w kierunku pogodnej duchowości św. Franciszka z Asyżu oraz jego idei Trzeciego Zakonu dla świeckich. Stał się Patronem i Orędownikiem ludzi ubogich, wydziedziczonych, zepchniętych na „egzystencjalne peryferia”. Spotkanie z nędzą ogrzewalni miejskiej na krakowskim Kazimierzu, z nieludzkimi warunkami, w jakich przebywał tam tłum nędzarzy, poruszyło go do głębi. Postanowił, że ludzi tych w tak przerażającym położeniu nie pozostawi samych sobie i zdecydował się nimi zamieszkać. Wkrótce objął zarząd nad miejską ogrzewalnią i przekształcił ją w przytulisko, gdzie każdy potrzebujący mógł znaleźć pożywienie, dach nad głową a przede wszystkim miłosierne serce. Chcąc w pełni realizować swą misję, 25 sierpnia 1887 r. przywdział habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka, od tego też czasu zaczął posługiwać się nowym imieniem: Brat Albert. Rok później złożył śluby zakonne. Aby sprostać tak wymagającemu zadaniu, jakim była opieka nad rzeszą ubogich, Brat Albert potrzebował współpracowników. Tak powstała nowa wspólnota zakonna nazwana przez Założyciela Braćmi Posługującymi Ubogim Trzeciego Zakonu św. Franciszka, popularnie zwana albertynami. Za umowną datę powstania zgromadzenia przyjęto rok 1888. Trzy lata później, w dniu 15 stycznia 1891 r. habit zakonne przybrały pierwsze Siostry Posługujące Ubogim – siostry albertynki, które podjęły się opieki nad ubogimi kobietami.

Istnienie obu zgromadzeń Brat Albert oparł na



zasadzie ewangelicznego ubóstwa. Ojciec ubogich nie chciał posiadać niczego na własność, ani osobiście, ani wspólnotowo. Był przy tym spokojny o rozwój swoich dzieł, ponieważ bez zastrzeżeń ufał Bożej Opatrzności. Inną istotną zasadą jaką Brat Albert pozostawił swoim naśladowcom była zasada służby wobec tych, którym nikt inny nie chciał lub nie był w stanie usłużyć. Przytuliska stały się domami, gdzie ludzie bezdomni, nędzarze, niedołęźni, żebracy, wyrobnicy bez zajęcia znajdują ratunek w swych ostatecznych potrzebach, a w dalszym celu mogą uzyskać poprawę stanu materialnego przez dobrowolną pracę zarobkową. Przy tym, w swojej posłudze kierował się Brat Albert zasadą powszechności. Święty Paweł, jak słyszeliśmy w dzisiejszej lekcji, uważa się za powołanego, by „pozyskiwać wszystkich pogan dla posłuszeństwa wierze” (Rz 1,5). Brat Albert również przyjmuje do swoich przytulisk każdego ubogiego bez względu na narodowość, wyznanie lub pochodzenie.

Czego uczy nas dzisiaj św. Brat Albert? Jakie przesłanie nam pozostawia? Uroczysty akt beatyfikacji w 1983 r. oraz kanonizacji w 1989 r. ukazują nam św. Brata Alberta jako wzór dla naszych czasów. Świadczenie jego życia wskazuje najpierw na prawdę o nierozdzielnej więzi między miłością a chrześcijaństwem. Św. Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła, ujął tę prawdę oraz świadectwo o niej w sposób następujący: „Miłosierdzie i chrześcijaństwo to jedno i to samo. Jeśli nie byłoby miłosierdzia, nie ma chrześcijaństwa... Wyznanie wiary musi się dopełnić wyznaniem miłości...”. Cóż więc znaczy nasza wiara bez miłosierdzia, bez konkretnego zaangażowania, wyrażającego troskę o bliźniego: chorego, samotnego, opuszczonego, ubogiego duchowo czy materialnie? Ten bliźni nie znajduje się gdzieś daleko. Z tym właśnie bliźnim utożsamia się sam Chrystus: „cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W tym bliźnim Bóg staje się Emmanuelem – Bogiem z nami.

Z kolei powstaje pytanie, **w jaki sposób powinniśmy dawać świadectwo ewangelicznej miłości?** Kardynał Wojtyła wyjaśnia nam, jak chrześcijanin powinien wyrażać swoją wiarę: „Trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, trzeba świadczyć sobą i tutaj Brat Albert jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie”. Święty porzucił sztukę, powab kariery i sławy, aby duszę swoją oddać Bogu i bliźnim, nie zatrzymując nic dla siebie. A czym może być owo „dawanie siebie” dzisiaj dla nas? To nic innego jak codzienny trud, cicha ofiara ze swojego czasu, swoich sił, swojego zdrowia, to umniejszanie siebie w służbie bliźnim, **to bycie „dobrym jak chleb, który dla każdego leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”**. Na zakończenie podamy jeszcze jedną naukę, przekazaną milczącym świadectwem świętego Ojca ubogich. To nauka o godności każdego człowieka, o konieczności okazywania szacunku i dobroci każdej ludzkiej osobie, ponieważ kryje ona w sobie niezatarty obraz Bożego podobieństwa. Tam, gdzie dla wielu trudno było dostrzec nawet człowieczeństwo, przykryte brudem nędzy i moralnego zaniedbania, św. Brat Albert dostrzegał oblicze Chrystusa cierpiącego – *Ecce Homo*. Prośmy Boga, o taką wiarę i taką wrażliwość, abyśmy mieli niewzruszone przekonanie, że to samemu Jezusowi służymy: karmiąc głodnych, dając dach nad głową bezdomnym, odziewając nagich, opatrując chorych, wyciągając rękę do spętanych nałogami, pocieszając strapionych, dobrze radząc wątpiącym, sprowadzając na właściwą drogę błądzących. Oby rok Jubileuszu setnej rocznicy śmierci św. Brata Alberta stał się nie tylko okazją do przypomnienia świadka bez reszty oddanego Bogu, ale przede wszystkim przynosił owoce przemiany serc, ożywionych nową i większą wrażliwością na ludzką biedę. Ufamy, że pobudzenie naszej wyobraźni miłosierdzia uwidoczni się także w konkretnych inicjatywach oraz działaniach, „aby świadectwo wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze”. Prośmy Matkę Najświętszą, którą św. Brat Albert czcił szczególnym nabożeństwem, aby jako Matka Miłosierdzia wspierała swym wstawiennictwem wszystkich pragnących podążać szlakami miłosiernej miłości.

Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce

módlmy się o POKÓJ



**NABOŻEŃSTWO
FATIMSKIE
wtorek
13
grudnia
godz. 18³⁰**

kościół uniwersytecki



adwentowe

IDŹCIE I GŁOŚCIE...

non stop 2016

RORATY dla dorosłych

z homilią i ćwiczeniami duchowymi
od poniedziałku do soboty

godz. 6.30

prowadzi: Ks. Arkadiusz

ADORACJA

Najśw. Sakramentu

każda NIEDZIELA

od godz. 17⁰⁰ do 18⁰⁰

RORATY dla dzieci

z Matką Bożą Fatimską,
od poniedziałku do piątku

godz. 18⁰⁰

prowadzi: Ks. Norbert

Szlakiem św. Jakuba do Betlejem

Msza św. z rozważaniami

od poniedziałku do piątku

godz. 16⁰⁰

prowadzi: Ks. Tomasz

KRĄG biblijny

SOBOTA godz. 18⁰⁰

NIESZPORY adwentowe

SOBOTA, godz. 17.30

MSZA św. i nauka rekolekcyjna w NIEDZIELE:

godz. 7³⁰, 9³⁰, 12³⁰, 18⁰⁰

dla dzieci: godz. 11⁰⁰ dla młodzieży: godz. 16⁰⁰

27 listopada

NIEDZIELA

kazania rekolekcyjne:

Ks. dr Aleksander Radecki

4 grudnia

NIEDZIELA

kazania rekolekcyjne:

Ks. dr Józef Lucyszyn

11 grudnia

NIEDZIELA

kazania rekolekcyjne:

Ks. dr Stanisław Pajor

18 grudnia

NIEDZIELA

ADORACYJNA

NABOŻEŃSTWO FATIMSKIE: WTOREK - 13 grudnia, godz. 18.30

Msza św. dla CHORYCH: SOBOTA - 17 grudnia, godz. 16.00

SAKRAMENT POKUTY

w DNI POWSZEDNIE: codziennie 30 minut przed każdą Mszą św.

w NIEDZIELE od godz. 17.00 do 18.00.

kościół uniwersytecki Najśw. Imienia Jezus